

Koniec ery



Po rzezi w San Bernardino w Kalifornii 2 grudnia 2015 r. należy przeprowadzić przewartościowanie opinii o społeczności mahometańskiej w Ameryce. Pisałem wielokrotnie w Tysolu, że muzułmanie w USA są inni niż w Europie. Asymilują się. Niektórzy są już tutaj kilka pokoleń. Co więcej, dzięki ich współpracy służby amerykańskie są w stanie wyłapywać zagrożenia terrorystyczne.

Kontrwywiad opiera się właśnie na tutejszych muzułmanach. Niektórzy oficerowie są takiego pochodzenia, znają kulturę diaspory. A informacje o tej społeczności pochodzą od informatorów z wewnątrz, często nawet imamów, czy innych wywodzących się z tej wspólnoty religijnej.

Np. imam meczetu w Bostonie poinformował FBI o radykalizacji Tamerlana Carnajewa, który wraz z młodszym bratem Dżoharem dwa lata potem, w kwietniu 2013, podłożył bomby na trasie biegu maratońskiego w tym mieście. Z drugiej strony, ze służbami na pewno nie współpracował Anwar al-Aulaki, opiekun duchowy majora Nidala Hasana, który zamordował 13 osób, a poranił 30 w bazie wojskowej w Fort Hood w Teksasie w listopadzie 2009 r. Al-Aulaki wyprowadził się do Jemenu, gdzie został przywódcą lokalnej odnogi Al-Kaidy i zginął w wyniku ataku drona.

W każdym razie w USA pod szczególnym nadzorem służb są meczety. Głównie dlatego, że przyjęło się, że w meczetach dochodzi do radykalizacji wiernych. Ale ostatnio np. w czasie Bożego Narodzenia spłonął meczet w Huston w Teksasie. Nieznani sprawcy podłożyli ogień. Służby nie uchroniły.

Meczet to centrum tego wyznania, wokół tego miejsca kultu ogniskują się rozmaite działania religijne, społeczne, polityczne tej grupy wyznaniowej. Naturalnie meczety odzwierciedlają rozmaite orientacje (szkoły interpretacji prawa islamskiego, sekty) ich założycieli i prowadzących. W USA dominują sunnici, największa grupa wyznaniowa w ramach islamu. W jej ramach chyba najbardziej dynamiczni są ultraortodoksyjni wahabici, bowiem otrzymują oni poważne subsydia z Arabii Saudyjskiej, gdzie sekta ta współrządzi wraz z domem panującym.

Ale, jak wspomnieliśmy, meczet to zbiorowość, to organizacja, instytucja. Jako taka jest na celowniku służb. Każda właściwie próba zorganizowania jacejki terrorystycznej w oparciu o meczet została odkryta, spenetrowana i zneutralizowana. W związku z tym terroryści i aspirujący do męczeństwa radykałowie zmądrzeli. Coraz częściej mamy do czynienia z samotnymi wilkami (lone wolves). Samoradykalizujący się, samonapędzający się, samotni. W konspiracji jest zasada, że tajemnica pryska, gdy wie o niej więcej niż dwie osoby. Stąd lepiej działać w pojedynkę, np. tak, jak Faisal Shahzad podczas nieudanego zamachu bombowego w Nowym Jorku w maju 2010 r. Albo co najwyżej z bratem, tak jak Cernajewowie w Bostonie, czy jak w San Bernardino mąż z żoną - Tashfeen Malik i Syed Farook, Dżihad - święta wojna - wyklął się samorodnie w głowach fanatyków. Przygotowali się do niego sumiennie i uderzyli. To prawda, że każdy wypadek jest inny, ale w każdym wypadku wspólnym mianownikiem jest islam. Często w formie bardzo laickiej, a nawet zsovietyzowanej, czy nawet post-sowieckiej jak u Cernajewów. Ale islam jest podstawą agresji i terroryzmu w każdym wypadku. Ścisłej - jego ekstermalna interpretacja.

A gdzie się tego nauczyli? Naturalnie podstaw w meczecie, ale potem indywidualnie. Czasami w prywatnych dyskusjach i studiach nad Koranem. Ale w większości wypadków przez internet. Hasan kontaktował się ze swoim imamem przez email. Faruk i Malik poznali się przez email, zaręczyli się, spotkali się na ślubie w Mekce, a następnie już na własną rękę utwierdzali się w słuszności sprawy. Ona się zradykalizowała w madrasie w Pakistanie, gdzie takie rzeczy są dozwolone, a nawet do pewnego stopnia wspierane przez państwo. Pan młody zdobył szlify w internecie, bo w meczecie w Kalifornii nie ujawniał się ze swymi poglądami. Ani jego żona. Dopiero tuż przed śmiercią zaczęli się popisywać lojalnością dla Państwa Islamskiego (ISIS) w mediach społecznościowych. Podobnie Cernajewowie, szczególnie Tamerlan, podchwycili żar radykalnej wiary z internetu. Co więcej, to w sieci człowiek może się nauczyć techniki dokonywania zamachów terrorystycznych. Shahzad na tej podstawie wybudował bombę, a ponieważ był nowicjuszem, nie za bardzo mu wyszło. Stąd ISIS namawia do ataków samobójczych nie tylko bronią palną, ale i białą. O tym wszystkim można przeczytać w ich internetowych magazynach albo wymienić się wiadomościami na forach.

Czyli mamy nową jakość. Samotny fanatyk jest najgroźniejszy. Władze amerykańskie długo odmawiały identyfikacji tego zjawiska jako terroryzmu. Np. po masakrze w Fort Hood, gdzie Hasan latał po bazie i wydzierał się „Allachu akbar!” (Allah jest wielki) mordując bezbronnych, Biały Dom nakazał zakwalifikowanie tej zbrodni jako „przemoc w miejscu pracy” (workplace violence), a nie jako akt terrorystyczny.

Polityczna poprawność paraliżuje nasze zdolności samoobronne. Nie można temu ulegać nad Wisłą.

Marek Jan Chodakiewicz
Waszyngton, 1 stycznia 2016
www.iwp.edu

fot. T. Gutry